


Pierwotny Trans Sound Systemu - z zespołem Wszystkie Wschody Słońca rozmawia Grzegorz Bożek

Muzyczne dzikie życie

Pierwotny Trans Sound Systemu - z zespołem Wszystkie Wschody Słońca rozmawia Grzegorz Bożek

Nazywają się Wszystkie Wschody Słońca, istnieją od 1996 roku. W czerwcu 1997 roku Folk Time/Alternativo wydał ich debiutancki materiał będący ich ścieżką dźwiękową do widowiska plenerowego "Żywioty". Po początkowych częstych eksperymentach z muzyką folk i regge weszli na drogę wyznaczoną przez cybernetyczne ścieżki etno. Wkrótce ukaże się materiał All Sunrises Sound System, który produkowali m.in. - Neil Perch z zespołu Zion Train, londyński dj - Rootsman oraz Mariusz z JVSS i Paul Wirkus znany z projektów Spokój, Mapa i Echo. Na pytania w imieniu zespołu odpowiadał Jacek Kaczmarek.

Już sama nazwa wskazuje na Wasz szczególny stosunek do przyrody. Skąd się wzięła?

Jacek Kaczmarek: Myślę, że nazwa dotyczy jednego z tych niepowtarzalnych wrażeń i szczególnych  uczuć jakie towarzyszyły pięknym chwilom, kiedy zaczynaliśmy grać. Natomiast teraz Wszystkie Wschody Słońca kojarzą mi się z tymi licznymi już koncertami i sound systemami, które kończymy rano, nierzadko o wschodzie słońca.

Wraz z zespołem La Aferra uczestniczyliście w trasie Ratujmy Tatry. Co skłoniło Was do udziału w takich koncertach?

J. K.: Nie tylko w niej uczestniczyliśmy, ale sami ją również zorganizowaliśmy. Wtedy mówienie o Tatrach, o zagrożeniu jakie niesie pomysł zrobienia tam olimpiady, było ważne. Postanowiliśmy to zrobić. Koncertów było trzy, czy może cztery, więc skala ograniczona, ale pewien efekt jednak był. Pamiętam, że w którymś z miejsc gdzie graliśmy zaktywizowała się mocno miejscowa grupa i później robiła akcje antyolimpiadowe.

Utożsamiacie się z muzyką pochodzącą z różnych stron świata. Skąd wzięły się Wasze tak różne fascynacje?

J. K.: Tu mogę odpowiadać tylko za siebie. Osobiście boję się eklektyzmu i zawsze staram się dobrze wiedzieć z jakiej kultury i filozofii czerpię. Tak jest również z muzyką. Wielu wykonawców, szczególnie tych, którzy ślepo dążą do sukcesu komercyjnego, zawłaszczają sobie elementy muzyki tradycyjnej, ludowej. Traktują ten potencjał jako zasób ciekawych nut i harmonii. Myślę, że jeśli do swoich wątpliwej jakości poczynań muzycznych dołączą kilka cytatów z dobrego źródła, taki utwór stanie się atrakcyjniejszy. Powstaje tymczasem groteskowa muzyka... Ale i taka znajduje czasami swoich zwolenników. Tak już widać musi być. Jest to jednak pewien rodzaj oszustwa. Ze wszechmiar
Pierwotny Trans Sound Systemu - z zespołem Wszystkie Wschody Słońca rozmawia Grzegorz Bożek

słuszne wydają mi się tu słowa Hakim Bey'a: "Globalna kultura jest którąkolwiek z prawdziwych kultur, lub jest po prostu niczym."

Poszukujecie własnego brzmienia. Kiedyś nazwaliście je oryginalnym brzmieniem północnej Polski. Co kryje się w tym określeniu?

J. K.: Tak naprawdę to nie nasz pomysł i trochę mnie to nawet teraz śmieszy jak o to pytasz. To określenie wymyślili ludzie ze środowiska hip hopowego ze Słupska. Jest oczywiście coś, co rzeczywiście łączy brzmieniowo wszystkie projekty powstające tu nad morzem. Ale tak trochę dla żartu pojawiło się to określenie w odniesieniu do naszej muzyki.

Obecnie wykorzystujecie stosunkowo młodą muzykę, tzw. sound system. Czy w ten sposób można dotrzeć do korzeni naszej kultury?

J. K.: To nie tak - sound system jako formuła grania istnieje od blisko trzydziestu lat. Zaczęło się co prawda na Jamajce, ale jeden z polskich sound systemów ma już ponad dziesięć lat, nie jest więc to nic nowego. Nawet u nas. A docieranie do korzeni naszej kultury? Ten rodzaj ekspresji muzycznej najczęściej prowokuje do tańca. Taniec jak najbardziej przynależny naszej wczesnej kulturze duchowej. Jeśli więc rodzaj muzyki i rytm powodują, że w jej odbiorcach budzi się ten pierwotny puls... Myślę, że jest coś takiego. Bardziej niż przy wszystkich innych rodzajach muzyki. Ale odnośnienie tego właśnie do naszej muzyki może być tylko subiektywne.

Wasza muzyka była wykorzystywana w widowisku plenerowym "Żywioty". Powiedz coś więcej na jego temat - o czym ono opowiada?

J. K.: Z muzyką do tego widowiska wiąże się zabawna z perspektywy czasu historia. Pierwotnie prosiłem Marka Styczyńskiego, aby pozwolił nam wykorzystać do ścieżki dźwiękowej nagrania z "Gadającej Łąki". Ten zrazu zgodził się. Został nawet wysłana do niego taśma DAT, aby mógł zrobić nam kopie materiału, który mógł być użyty. Marek jednak rozmyślił się, w sumie nie wiadomo dlaczego, ale nie mam mu tego za złe. To był jednak ten etap, kiedy spotkaliśmy się aby grać ze Wszystkimi Wschodami Słońca. Pomyślałem więc - zrobimy to sami. I tak też się stało. Być może Wschody dostały wtedy swoją szansę. A samo widowisko? Trudno o coś takim opowiadać. Rzecz zasadza się na animowaniu kilkunastometrowych kukieł i konstrukcji. Do tego światło i dźwięk. Były powietrze, woda, ziemia i ogień. No i mieliśmy okazję pojechać z tym widowiskiem do Portugalii. To było pasjonujące przeżycie.

Wspominasz o transie i tańcu jako o ważnych formach ekspresji w tworzeniu własnej muzyki. Jakie mają one dla was znaczenie?

J. K.: Zasadnicze. Jak to zwykle bywa w przypadku naturšczyków, czyli osób jedynie intuicyjnie tworzących muzykę, czegoś trzeba się chwycić. Nas najbardziej pociągał trans. Stąd pewnie wiele kompozycji wydawać się może niektórym przydługimi... O tańcu już było, nie chciałbym się zbyt wiele w tych kwestiach wypowiadać, bo to raczej pozawerbalne zjawiska.

Zwracacie uwagę na elementy rytuałów będących swego rodzaju powrotem do związków człowieka z cyklami natury. Skąd pojawiły się u Was takie zainteresowania?

J. K.: Nie mam pojęcia skąd takie rzeczy się dzieją. Że swobodny, ekspresyjny taniec wprawia nas w trans. Że pewne zachowania nabierają znaczenia rytuałów, czy interesujemy się pewnym rodzajem działań. Nie analizuję tego.

Na pewno ciągle jesteś blisko pierwotnych instynktów wynikłych z obcowania z przyrodą.

J. K.: Podążamy za intuicją, czy instynktem, każdy nazywa sobie to jak chce.

Czy wykorzystywanie może być uzdrawiające dla współczesnego człowieka?

J. K.: Jeśli to mądre i zdrowe rytuały, to na pewno. Ale współczesny świat ma, niestety ma też wiele rytuałów służących popadaniu w choroby i pomieszanie. Na szczęście wcale nie trudno je odróżnić.

Czy kontakt ze światem dzikiej, nieprzekształconej przyrody, można odnaleźć w tym co robicie z muzyką?

J. K.: To trudne pytanie. Powinien odpowiedzieć na nie słuchacz... Jednym z pierwszych utworów, który graliśmy był "Kiedy rosną drzewa". Myślę, że tam słyhać jak one rosną. Innym razem, kiedy Magmud Fagir w "Kamieniach słońca" deklamuje improwizowane słowa o Saharze, nagle robi się zimno, i ma się wrażenie, że jest noc w pustyni. Nagrywanie tego utworu było pewnego rodzaju metafizycznym doznaniem.

Jaka powinna być współczesna kultura - również muzyka, by mogła uwrażliwiać człowieka na otaczający świat, w tym przyrodę; by mogła budować głębokie związki z miejscem gdzie żyją ludzie?

J. K.: Pytanie o to jaka powinna być kultura, czy jaka powinna być muzyka budzi we mnie wątpliwości. Mam wrażenie, że gdzieś je już słyszałem. Pod takimi hasłami chyba spotykali się literaci i kompozytorzy w PRL- u... A tak poważnie, odpowiadając wprost - autentyczna. Większość muzyki czyniącej spustoszenie we wrażliwości słuchacza jest po prostu nieautentyczna. Czasami jest to efekt programowania przez koncerty i rynek. Czasami umiejętność w dotarciu do naturalnych wrażeń i emocji przez samych muzyków. Często sam zadaję sobie pytanie o zaawansowanie technologiczne w muzyce. Czy muzyka elektroniczna może być ekologiczna? Nie znajduję zasadniczej odpowiedzi. Faktem jest jednak, że obszerny nurt muzyki czerpiącej z dużego technologicznego wsparcia związał się z przesłaniem ekologicznym. Nie jest tak tylko w naszym przypadku, ale również w przypadku choćby tych zespołów i dj- ów, którzy od lat tworzą scenę angielską. Grają na festiwalach antyautostradowych, w Stonehenge czy Glastonbury.

Co jest przyczyną oddzielenia się człowieka od przyrody?

J. K.: Na to pytanie nie podejmuję się tu odpowiedzieć. Przyczyn jest bardzo wiele, nie warto powierzchownie odpowiadać na głębokie pytanie.

Uczestniczycie również w społecznym ruchu ekologicznym - współtwórząc Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi. Skąd pojawiła się u Was chęć działania na rzecz ochrony przyrody?

J. K.: O osobach, które współtworzą zespół, właściwie można mówić, że były aktywistami stowarzyszenia. Jako, że jest to rozmowa na temat zespołu, a nie stowarzyszenia, skupię się tylko na drugiej części pytania. Motywacje? Myślę, że nie inne jak w przypadku innych osób tworzących ruch ekologiczny. Troska o obszary fizyczne i duchowe, które przepadają w wyniku beztroskiego lub świadomego niszczyielskiego działania człowieka.

Działacie również na rzecz narodu tybetańskiego. Dlaczego wspieracie ich aktywność narodowowyzwoleńczą?

J. K.: Właściwie na każdym koncercie mówimy o trudnej sytuacji narodu tybetańskiego. Niemal zawsze towarzyszy nam w czasie występów flaga Tybetu. Robimy to już dość długo i z mocnym przekonaniem. Wiele razy słyszałem, że zajmowanie się tak odległym tematem jest bezcelowe. Nie sądzę jednak aby tak było. Mówienie o tym, że niszczona jest wspaniała kultura, że prześladowani są niewinni ludzie, już samo w sobie ma głęboki sens.

Oczywiście nie można się zajmować wszystkim i wszędzie. Dlaczego wybraliśmy właśnie sprawę Tybetu? Pewnie dlatego, że jest to jeden z najbardziej jaskrawych przypadków, kiedy piękna i materialna, a na dodatek pełna harmonii z przyrodą, niszczona jest przez wredny ideologicznie reżim. A wszystko to dzieje się przy niemych przyzwoleniu świata.

Co można zrobić, by ocalić ziemię od zniszczenia?

J. K.: Być bardzo uważnym i wytrwałym. Niestety również radykalnym.

Czy macie swoje szczególne miejsce na Ziemi, związane z przyrodą?

J. K.: Najważniejsze zawsze będzie miejsce, w którym żyjesz, spełniasz się i pracujesz. Jeśli jesteś jeszcze gotów o nie dbać i chronić - to wspaniale.

Czym jest dla Ciebie dzikie życie?

J. K.: Nadzieją na przetrwanie.

Jakie macie najbliższe plany?

J. K.: Pracujemy nad płytą.